

Platona od czasu narodzin Chrystusa dzieliło prawie czterysta lat, lecz jakże wnikliwy musiał być to filozof skoro owa parabola doskonale się, można powiedzieć, sprawdza, zwłaszcza gdy dodamy do niej sposób jej pojmowania przez Martina Heideggera. To ważne, by zauważyć tego drugiego wkład. To on na dobrą sprawę powoduje, że zniewoleni nie są na straconej pozycji.

Mamy w paraboli do czynienia z trzema możliwymi stanami człowieczego postrzegania. Pierwszy, najniższy, jest stanem nieświadomości. Zniewolony przez kajdany i okowy widzi i nazywa cienie. To cały jego świat. Drugi, to człowiek wyzwolony z kajdan, który widzi, że to co wcześniej widział nie jest prawdą. Zauważa bowiem jaskinię i to że jest źródło światła, które ten fakt powoduje. To stan świadomości. I trzeci, to człowiek na zewnątrz jaskini, który doświadcza promieni słońca w sposób bezpośredni. Jest ból tym powodowany, cierpienie oczu. Meta świadomość, jakby nie spojrzeć. Wszyscy, zgodnie z intencją Heideggera, poszukują prawdy. I tym samym różnorako ją nazywają. Jeden z Bogiem, tak jak Edyta Stein, drudzy bez.

Otóż chodzi mi o tę sytuację, gdy zniewolony nagle zostaje wywleczony (zgodnie z opisem jaskini przez Platona) na spojrzenie w słońce, na jego promienie. Ono go oślepia, bo wzrok po oglądaniu tylko cieni nie jest przyzwyczajony na takie patrzenie. Z czasem jednak może się przyzwyczaić. Co widzi? Dostrzega prawdę owego słońca promieni. Migotliwie, przez chwilę, ale jednak. Wtedy dopiero zauważa, że ono jest powodem wszystkiego. A zatem to wszystko, co się działo dotychczas było jego powodem. Gdyby nie ono, nic nie miałyby miejsca. Jak je może nazwać? Skoro to wszystko było przez nie spowodowane? Tylko Bogiem, powodem wszystkiego. Wspominałem wcześniej, że do kwestii słońca wróć, gdy cytowałem fragmenty swojego wiersza. Ów człowiek wtedy, jest najbliższy Boga, jego energii; w sensie opisywanej paraboli rzecz jasna, ale i nie tylko.

Widać stąd jasno, że następne postrzeżenia będą widziane w tym przez Edytę Stein i również Martina Heideggera klimacie. Nie będą się więc ograniczać do dualizmu ontologicznego, świata idei, gdzie jest możliwość dywagacji, czy to co widziane jest tym, czym jest. Bo skoro pojawiło się to, co ponadmysłowe, to znaczy że to jest. A to się pojawiło, już to poprzez różnicę między cieniem a rzeczą (czyli świat zmysłów nie jest jedynym możliwym do postrzeżenia), a dalej gdy słońce oślepiło wzrok dopełniając sprawy, bo natura lubi się ukrywać, a dokładniej Bóg jest zakryty.

Jest w naszych tu rozważaniach słońce jako metafora Boga. To dobra metafora, uważam. Jego energia, siła, całkowity wpływ na naszą planetę jest tego dowodem. I jego przyczyna w jaskini. I to prawie czterysta lat przed narodzinami Jezusa.

Mamy więc Jezusa Chrystusa obecnego, by tak rzec w meta świadomości, gdy człowiek zostaje „wywleczony” na jaskrawe słońce, a z drugiej strony gdy on, ten człowiek, jest w kajdanach w swej nieświadomo-

ści. Te przeciwstawne bieguny łączy przepaść. I nią teraz się zajmujemy.

Jak wspominałem wcześniej Heidegger widzi *nieśkrytość* już w pierwszej części paraboli jaskini Platona, czyli na etapie nieświadomości, gdy cienie postrzegane są jako rzeczy. Jak to możliwe by można zapytać, skoro widzą niezgodnie z prawdą i co udowadnia część druga, czyli wyzwolenie z kajdan i zauważenie ich właśnie, które cienie powodują? Nie jest moim zamiarem rozwijanie kwestii rozumienia czasowości prawdy, gdzie kluczem jest pojęcie *prześwitu*. Tu by trzeba poddać analizie całą teorię Filozofa tego dotyczącą, a nie jest to zamiarem tego eseju. Warto może jedynie zacytować słowa Hanny Buczyńskiej – Garewicz z książki *Prawda i złudzenie. Esej o myśleniu*, gdzie ów profesor filozofii w tej sprawie pisze: *Wskazuje ono (pojęcie prześwitu – przyp. J.O.) na zasadnicze dwie ściśle ze sobą związane kwestie: (...) że prawda jest sprawą bycia (nieśkrytością), a nie myślenia samego w oderwaniu od bycia (podkreśl. J.O.) i że jako nieśkrytość jest tylko zmienną i częściową obecnością bycia, czyli jest czasowa. Najogólniej mówiąc, prześwit jest miejscem obecności prawdy.*

By tak rzec, tym *miejscem obecności prawdy* jest Bóg, a dla chrześcijan w Chrystusie Jezusie. Stąd też jest on również obecny (nawet patrząc od strony człowieka zniewolonego i widzącego tylko cienie i nazywającego je jak rzeczy) u wspomnianego w nawiasie w kajdany zakutego. Nawet on może mówić, że Boga nie ma i wierzy tylko w to co widzi, tym niemniej potencjalnie jest on w nim obecny. Mówi tak, bo jest nieświadomy tego, o czym tu mówimy.

W tym, by tak powiedzieć, obszarze nieświadomości, czyli ludzi z jaskini, którzy *W niej (...) siedzą od dziecięcych lat w kajdanach; przykute mają nogi i szyje tak, że trwają na miejscu i patrzą tylko przed siebie; okowy nie pozwalają im odwracać głów*. Są jednak głównie tacy, którzy – mówią, że wierzą. I jest to często, to nazywam, wiara kowala, który nie wyobraża sobie innej rzeczywistości poza tą, którą odziedzyczył i nie wnika w jej, nazwijmy to, meandry oraz i tacy (poza tymi, którzy jakoś wnika), którzy twierdzą, że owe meandry wszystkie posiadli. Ci ostatni są niebezpieczni, ale nie o tym tu mowa. Tak, czy inaczej powiedzieć takim, choćby żartem – że Boga nie ma, jest przestępstwem, które należy ścigać. Najogólniej jednak rzecz ujmując będą to bardzo gorliwi „obrońcy wiary”, którzy, nazwijmy to, z dużym niepokojem reagują na zdania inne niż przez nich pomyślane. I pewnie z wyjątkiem „kowali”, którzy się zwyczajnie zastanowią, ale inne zdanie uznają za zwykłą fanaberię i oczywiście w nią nie wierzą. W końcu to wiara kowala. Darzę ich niezwykłym szacunkiem. A jednak, czy jest się kowalem, czy szukającym w nieświadomości, czy też swą nieświadomość uznając za wyraz niezwykłej świadomości (ortodoksja) *prześwit, nieśkrytość* jest potencjalnie tak samo dana. Inaczej by niemożliwe było że: ten czy ów został wyzwolony z kajdan. Może się swobodnie poruszać po jaskini. I widzi, iż cienie, którym nadawał nazwy nie są tym, co nazywał. Postrzega rzeczy, które poprzez promienie wpadające-

go do jaskini słońca, cienie powodowały. Doznaje szoku, że rzeczywistość inną jest niż od dziecięcych lat i wraz z ich upływem pojmował.

Tu zaczyna się przygoda, śmiejmy uważać, świadomego pojmowania Boga. Wszystko zaczyna wyglądać inaczej. Już nie ma tu miejsca na tzw. gorliwych „obrońców wiary”, a co najwyżej pojawiają się wiarą oszołomieni, ale jej jeszcze, by tak rzec, nie widzący. Starający się ją sobie uzmysłowić, a może lepiej, w sobie umiejscowić. Tak to będzie lepsze słowo, bo ze zmysłami dostępnymi w tak zwanym zwykłym życiu nie ma to nic wspólnego. Umiejscowić. Ale zanim to nastąpi, pojawia się kolejny szok. Człowiek ów zostaje przecież w paraboli jaskini Platona wywleczony na jej zewnątrz tak, aby zobaczyć słońce. Tu doznaje kolejnego szoku. Jest przez nie oślepiony. Czy przyzwyczajone do cieni nie potrafią sobie ze spojrzeniem w nie poradzić. Muszą się przyzwyczaić, a to powoduje ból i cierpienie. Ale i równocześnie umiejscowienie. By można powiedzieć, ów człowiek umiejscowił się w Bogu. I wszystko by wyglądało O.K., gdyby nie jeden szczegół. Diabeł nie śpi. On działa i co powoduje? *Gdyby taki człowiek z powrotem na dół zszedł i w tym samym szeregu usiadł, to czy nie miałby oczu napełnionych ciemnością, gdyby nagle wrócił ze słońca? (...) A gdyby teraz znowu musiał wykladać tamte cienie na wyścigi z tymi, którzy bez przerwy siedzą w kajdanach, a tu jego oczy byłyby słabe, zanimby nie wróciły do siebie, bo przystosowanie ich wymaga nie bardzo małego czasu, to czy nie narażałby się na śmiech i czy nie mówiono by o nim, że chodzi na górę, a potem wraca z zepsutymi oczami i że nie warto nawet chodzić tam, na górę*. Powrót nie okazuje się niczym przyjemnym. Oczy nie mówią to co powinny mówić, narażają na wzgardę, śmiech i stwierdzenie, że nie warto wyjść na zewnątrz. Brak jest możliwości, argumentów na to, aby wiarygodnie powiedzieć, że to co dzieje się poza kajdanami jest wyzwoleniem, jest wyższym etapem, świadomym poszukiwaniem prawdy, Boga. Warto temu zdarzeniu bliżej się przyjrzeć.

Już poniekąd jesteśmy poza newralgicznym przejściem pomiędzy nieświadomością kajdan a świadomością postrzegania rzeczy w jaskini. Już też widzieliśmy słońce, które jest powodem wszystkiego. By powinno się wydawać, że teraz będzie z górki. Okazuje się inaczej. Spotykamy się ze śmiechem, wzgardą tych co w kajdanach. I oni mają swoje racje. Widzą to co widzą i są przeświadczeni o niej. Cień jest rzeczą i amen. To prawda, nikogo nie uszczęśliwisz, a jedynie siebie, albo nie. Bo nie znajdziesz wspólnego języka.

A może jednak inaczej? Cóż by wtedy musiałyby się zadziać? Świadomy musiałby przyjąć prawdę nieświadomego, innej drogi nie ma. Czy wtedy by musiał przyjąć kajdany jako coś swojego? A jeżeli tak, co by to powodowało? Bo wtedy nie mógłby on mówić o tym co spowodowało jego świadomość. Czy to byłby etyczne? Tak, jeśli chce się dojść do porozumienia. t sytuacja. Inaczej mówi rzecz, inaczej cień.

(Dokończenie na stronie 12)